

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

45

— Jaką niezwykłą ma pan pamięć!  
— Panajon jednak nieraz mnie spotykał na swej drodze... A ma takie oko, które nigdy nie zapomina...

— Aresztował go pan kiedy?

— Owszem, w Lyonie... Lecz potem dwa razy wymknął mi się z rąk, raz w hotelu, dokąd przybyłem kilka minut za późno, a drugi raz w ekspresie, z którego wyskoczył w biegu w tunelu... Ach! bestya! Jeżeli go się nie schwyta na gorącym uczynku, to zawsze się wykręci od kary, bo nigdy niema dowodów przeciw niemu... Zawsze ta sama historia... Spełniona jest zbrodnia, kradzież z chloroformem, włamanie... Przybywasz... A tu pan, który się tego dopuścił, wysłizguje ci się z palców jak piskorz... Jesteś najzupełniej pewny, że to Panajon... Lecz nie możesz tego dowieść. Kanalia nie zostawi żadnych osobistych śladów po sobie.

— To prawdziwy czart!

— Prawie! A gdy w jakiś czas potem i natrafisz na niego, to i niema po co chwycić go za kołnierz... I tak trzeba będzie go puścić.

— O! gdybyśmy go złapali, jak wyłamuje jakie drzwi!

— Tak! To byłaby rzecz wspaniała, z której ty więcej byś skorzystał, niż ja, gdyż posiadam już oddawna swą buławę marszałkowską... Nie ciesz się jednak za wcześnie... Jeszcze go nie masz... A choćbyś go schwytał, jak trzyma rękę w cudzej kieszeni, to jeszcze znajdzie on sposób wymknięcia się, zabierając i zawartość twojej własnej kieszeni!

— Lecz jeżeli opróżnia kieszenie i mieszkania...

— I całe wille... — dodał inspektor.

— To ma czym zapłacić piwnice czterdziestu złodziei z Ali B. by! — dokończył agent.

— Bah! Pieniądze topnieją w jego rękach... Baczność!

Panajon obrócił się. Loustan chwiał się na nogach. Agent podtrzymywał swego szefa i coś mu perswadował, gestykulując żywo.

— Doskonale! — rzekł znowu inspektor. — Nic nie podejrzewają!

W kwadrans potem obydwaj agenci skreśliли na ulicę Boissy d'Anglas. Tetard i Panajon poprzedzali ich o jakie pięćdziesiąt metrów. Złodzieje nie oglądali się już za siebie. Byli najzupełniej spokojni.

— Stój! — szepnął Loustan.

I przystanął wraz ze swym towarzyszem w cień bramy. Panajon i Tetard zatrzymali się równie.

— Panie inspektorze! — zdziwił się agent. — Oni dzwonią!

— Widzę to!

Drzwi, przed którymi stanęli złodzieje, otworzyły się.

— Weszli!... — rzekł znowu agent.

— Co to może znaczyć? — zdziwił się teraz inspektor.

Wkrótce zadzwonili do tych drzwi i agenci i znaleźli się w domu, do którego weszli Tetard i Panajon. Gaz był zgaszony. W westybulu panowała najzupełniejsza ciemność i cisza.

— Zamknijmy drzwi! — rzekł inspektor. — Nie można zostawić wolnego przejścia tam, gdzie się znajduje nasz przyjaciel.

Zamknęli drzwi i po cmacku posuwali się naprzód.

— Czuję tu pod ręką szybę — rzekł inspektor — jest i klamka... Musi to być mieszkanie stróża...

Zapukał z początku lekko, potem mocniej.

— Kto tam? — odezwał się głos kobiecy.

— Czego pan chce? — dodał głos męski.

— Proszę zaraz wstać! — rozkazał Loustan.

Rozległy się jakieś szepty, postękiwania i wkrótce za szklanymi drzwiami zajaśniało światło lampy elektrycznej. Po chwili za szybami ukazali się w nocnym kostymie z przestraszonymi minami stróż i stróżka.

— Otwierać drzwi! — zawołał inspektor.

— Jesteśmy agentami policyi! — dodał jego towarzysz.

— Oto moja legitymacja głównego inspektora!

Stróż zbliżył się i uchylił cokolwiek drzwi. Spojrzał z początku na kartę, którą mu podawano, potem na twarze tych nocnych gości. Wzbudziło w nim zaufanie, gdyż drzwi otworzył teraz zupełnie.

— Ma pan dwóch złoczyńców w domu! — oznajmił mu Loustan.

— I nie byle jakich! — dodał agent.

— Sledzimy ich od ulicy Demours i ujrzeliśmy, że weszli tutaj — mówił dalej inspektor.

Stróż i stróżka pozielenieli od razu na twarzy.

— Tutaj?... — wyjąkał stróż. — Weszli?... Kiedy?...

— Pani pociągnęła teraz za łańcuch? — zapytał inspektor.

— Tak, proszę pana — odpowiedziała przestraszona stróżka.

— To myśmy dzwoniли... Lecz przed dwiema minutami także otwierała pani drzwi.

— Tak, proszę pana.

— To właśnie dzwoniли ci dwaj opryszek... Jakie nazwisko podali, gdy przechodzili koło pani okna?

— Tetard! — odpowiedziała stróżka.

— Tetard? — zawołał Loustan. — I pani ich puściła?

— Dlaczego miałabym ich nie puścić?

— Czy to jest nazwisko lokatora?

— Ależ tak!

— To niezwykłe!... Więc ten opryszek wracał poprostu do siebie?... A Panajon?...

— Panajon?

— Czy to także lokator?

— Nikt tu nie mieszka o takim nazwisku!

— Otóż to! — rzekł Loustan. — Przestrzegam panią, że Panajon, jeden z najniebezpieczniejszych złoczyńców, został wprowadzony do tego domu przez Tetarda.

Stróżka opadła na krzesło. Mąż jej uczynił to samo.

— Ależ, proszę panów — odparła po chwili — pan Tetard jest uczciwym człowiekiem. Pan Turner najzupełniej mu dowierza...

— Kto jest ten pan Turner? — zapytał Loustan.

— Lokator z parteru... Drzwi jego są naprzeciwko... Jest to cudzoziemiec, australczyk, bardzo bogaty i bardzo szlachetny pan...

— Tak, tak... Już wiem... Pisały o nim dzienniki.

— Z powodu jego pojedynku z Piotrem Cartellegue'em, królem stu dwadziestu koni... — dodał stróż.

— I Tetard cieszy się zaufaniem pana Turnera?

— Zupełnie!

— W jakiej roli jest on przy nim?

— Jest jego służącym!

— Ach!

— Mój Boże! mój Boże! — wzdychała stróżka. — I panowie mówią...

Inspektor nakazał ruchem milczenie. Namyslał się. Trwało to jednak tylko kilka sekund.

— Biegnij do komisaryatu — rzekł do agenta. — Sprowadź tu możliwie najwięcej ludzi. Nigdy nie jest ich za wiele, gdy chodzi o złapanie takiego

ptaszka. A pan — zwrócił się do stróża — czy ma pan jaką broń?

— Rewolwer...

— Niech go pan weźmie... Pomoże mi pan, gdy będzie potrzeba.

Przerzuty stróż zaczął drzeć na całym ciele.

— Chodźmy! Spieszmy się! — rozkazał Loustan. — Może duszą teraz pana Turnera.

Stróżka krzyknęła z przerażenia i spadła z krzesła. Inspektor wyszedł z mieszkania, przeszedł przez korytarz i zadzwonił do drzwi, które mu przed chwilą pokazano. Dzwonek elektryczny rozległ się wewnątrz apartamentu. Z ulicy dochodził odgłos kroków ajenta, który bił do komisaryatu. Trzęsący się ze strachu stróż również wyszedł ze swego mieszkania z rewolwerem w rękę i stanął za inspektorem.

— Czy pan sądzi, że Panajon jest tutaj? — szepnął stróż, zaciskając palce dokoła rączki rewolweru, który z trudem trzymał w rękę.

— Tak... — odpowiedział Loustan. Tetard musiał go wprowadzić do swego pana, którego chcą ograbić...

Drzwi otworzyły się.

— Kto tam? — zapytał herkules, stając na progu.

Lecz w tejże chwili ujrzał, jak ten nieznajomy gość czyni jakiś ruch i jednocześnie uczuł przy swym czole chłód stali rewolweru.

— Ani słowa... ani ruchu... bo zginąłeś... — szepnął inspektor.

Tetard jednak, chociaż jeszcze młody, odbył już dobrą praktykę. Wiedział, że agenci tak łatwo nie zabijają. Nie zważając też na groźbę, cofnął się o krok w tył, a potem natychmiast rzucił się na Loustana. Inspektor nie zdołał uniknąć tego skoku. Padł razem z bandytą na podłogę po środku westybulu. Broń wypadła mu z ręki.

— Nie strzelać! — zawołał do stróża, który, trzęsąc się na nogach, uierzył drżącą ręką do Tetarda.

Obydwaj przeciwnicy stanowili obecnie jeden cel i kula przeznaczona dla jednego, mogła trafić drugiego.

— Łap go za rękę! — zawołał jeszcze Loustan.

Stróż schował rewolwer do kieszeni i zbliżył się do tych dwóch ciał, które w wzajemnym uścisku mocowały się, tarzwały i charczały w jakichś konwulsyjnych podrygach. Nachylił się i schwycił herkulesa za rękę. Tetard poznał od razu, że sprawa z nim krucha, gdyż Loustan, bardzo nerwowy i bardzo zręczny, znał doskonale wszystkie subtelności walki. Gdy teraz uczuł na sobie drugą parę rąk, przekonał się, że przegrywa. Strach dodał mu jednak nowych sił. Potężne mięśnie jego naprężyły się, podniósł się na pół i jak dzik, osaczony przez ogary, wstrząsnął się z taką siłą, iż inspektor i stróż odrzuceni zostali o kilka kroków.

Obydwaj przeciwnicy złodzieja natychmiast przystąpili do nowego ataku. Stróż z przestachu, jaki go opanował, czerpał teraz jakąś nieznaną sobie siłę i odwagę. W chwilę potem Tetard został znowu pochwycony i walka rozpoczęła się z większą zajądłością. Nagle herkules krzyknął przeraźliwie i stanął nieruchomo.

— Ach! wreszcie! — szepnął zadyszany Loustan.

Udało mu się zarzucić przeciwnikowi na ręce kajdanki, które taki ból sprawiły herkulesowi, iż stanął jak wryty.

— Może go pan teraz puścić! — rzekł inspektor.

Stróż spełnił rozkaz. Twarz jego zroszona była gęstymi kroplami potu. Nagle od brany wchodowej rozległo się silne dzwonięcie. Na znak, dany przez Loustana, stróż pobiegł otworzyć i wpuścił... który wkroczył z sześcioma policyantami i kom... rzem. Urzędnik ten, był to niski, otyły mężczyzna